

## Świadectwo Bożego działania.

Bóg w swojej wielkiej łaskowości tak indywidualnie prowadzi życie swoich dzieci, że do każdego ma specjalne Ojcowskie podejście. Także dla mnie zaplanował życie. Jak wspominam dzisiaj czas swojego nawrócenia, to niektóre elementy zaczynają zacierać się w pamięci. Wszystko czasami wydaje się takie odległe i nierzeczywiste.

Do Kościoła Zielonoświątkowego zaprosił mnie mój kolega, z którym mieliśmy wspólne sprawy i wspólne interesy, a znaliśmy się wiele lat od czasu służby wojskowej. Powiedział: „*Chodź, zobacz, tam tak inaczej i fajnie grają*”. Wydawało mi się, że jestem człowiekiem dojrzałym (miałem ponad 35 lat), miałem rodzinę, mocno „trzymałem życie w swoich rękach”. Zdobyte doświadczenia dało mi prawo sądzić, że nic i nikt, nie jest w stanie mnie zaskoczyć. W dzień swoich urodzin 10 lutego 2002 roku pojawiłem się na niedzielnym nabożeństwie w Słupsku. Wtedy wydawało mi się, że jestem tam po raz pierwszy i ostatni. Lecz Bóg zaczął już wtedy nade mną pracować.

Wychowywałem się w rodzinie bez ojca. Mama przez jakiś czas wychowywała nas z siostrą sama, potem ponownie wyszła za mąż. Pojawiły się kolejne dzieci, a my zostaliśmy odsunięci na bok. Przez to powstawały konflikty, bunt, a nawet przemoc. Takie rany pozostają w sercu na całe życie. To wtedy postanowiłem, że nikt nigdy nie będzie w stanie mnie zranić, a moją ucieczką przed tym był mój perfekcjonizm. Moim wzorem i jedyną osobą, którą kochałem był dziadek. To on uosabiał wszystko, czego pragnąłem i dobro, jakie sobie wyobrażałem. Kiedy zmarł moja rana tylko się powiększyła, a serce stało się twardsze. Wtedy winiłem za to Boga, a pamiętam tylko kilka spotkań z nim. Perfekcjonizmu wymagałem od siebie i innych. Swoim podejściem do tego, co robiłem ukrywałem przed innymi to, co było we mnie – „*martwe serce*”. Było ono zimne, nie było w nim uczuć tylko samolubstwo i strach (strach, że ktoś odkryje prawdę). Potrafiłem to bardzo skutecznie maskować, ale także perfekcyjnie kłamać i oszukiwać. Aby to ukryć mogłem bardzo boleśnie ranić innych, także bliskich, lub udawać kogoś innego. Robiłem w życiu takie rzeczy, które nawet teraz byłoby wstydem wymienić. Jako mąż i ojciec odnosiłem porażki. Nie potrafiłem ofiarować szczerych uczuć nawet tak bliskim mi osobom. Błędy, które popełniałem, jako ojciec i mąż nawarstwiały się latami. Doszło do tego, że moje małżeństwo było na granicy rozpadu. Nie umiałem kochać i dawać prawdziwej miłości, bo mój perfekcjonizm nie znosił słabości i porażek innych. Nie potrafiłem wybaczać, bo nie oczekiwałem tego od innych. Sam czyniłem złe rzeczy, zawsze mając wymówkę dla siebie. Było mi obojętne, jak jestem postrzegany przez innych. Byłem obojętny na to, jak wiele zła uczynię. Wydawało mi się, że jestem bezkarny. Brnąłem w tym coraz dalej, ale wewnątrz czułem pustkę. Byłem tym najgorszym rodzajem grzesznika człowiekiem, który

w „białych rękawiczkach” czynił wiele zła. Mówiłem „nie kradnijcie” – sam kradnąc; „nie kłamcie” – sam kłamiąc. Doskonaliłem nawet swoje umiejętności w tym zakresie. Zaczęłem zajmować się wszelkimi rodzajami okultyzmu, magii, umiejętności manipulacji, sterowania innymi, wpływania i wszystkim, co mogłoby mi być przydatne. Tak na zewnątrz miły, niczym się nie wyróżniający człowiek, a wewnątrz zimny facet bez absolutnie żadnych skrupułów i moralności. Byłem dobrym aktorem na scenie swojego życia. Bóg był dla mnie tylko słowem, które ktoś wymawia, potrzebą słabych ludzi.

Moje nawrócenie nie wyglądało tak spektakularnie jak u niektórych. W trakcie nabożeństwa na wezwanie pastora, wyszedłem po prostu do przodu i wyznając, że jestem grzesznikiem, powiedziałem, że oddaję swoje życie Jezusowi. Jednak dla mnie to było jedynie kolejne oświadczenie. Zamierzałem o wszystkim zapomnieć, gdy sytuacja się odmieni. Nie rozumiałem jeszcze wtedy, że Bóg jest żywy, że słyszy moje wołanie, że słyszy także wołanie mojego serca tej cząstki, która jeszcze żyła. Że tak naprawdę zawieram z Bogiem przymierze.

Lecz wydarzyło się potem coś, o czym nawet trudno mi dzisiaj pisać. Bóg spowodował, że wszystkie te złe rzeczy, które były w moim życiu w pewnym momencie znalazły się jakby za szklaną szybą.

Przez cały tydzień byłem „sobą” - złym, zdeprawowanym, zimnym Jackiem. A gdy przychodził czas nabożeństwa, biegłem pierwszy na spotkanie. Coś ponadnaturalnego mnie do tego ciągnęło. Zaczęłem uczęszczać na wszystkie nabożeństwa. W tym samym roku przyjąłem chrzest wodny, otrzymałem chrzest Duchem Świętym, zostałem członkiem społeczności wierzących, udzielałem się w służbach zborowych. Bóg realizując plan - przyprowadził do siebie także moją żonę Iwonę, córkę Lucynę i syna Roberta. Słuchając kazań i nauczania wydawało mi się, że „rozumiem chrześcijaństwo” i wiedziałem, jaką drogą mam iść.

Po pewnym czasie zacząłem w kościele zauważać słabości i upadki innych. Odezwała się we mnie moja stara natura perfekcjonisty. Wszystkie złe cechy, którymi się posługiwałem, spowodowały, że moje chrześcijaństwo stało się bardzo bałamutne.

I wtedy usiadłem sam w mieszkaniu przed otwartym oknem w kuchni i powiedziałem patrząc w górę: „Boże, jeśli tak wygląda droga z Tobą, jeśli tak wygląda chrześcijaństwo - to ja nie chcę tego. Czy tak zachowują się i postępują chrześcijanie? (tutaj wymieniłem kilka imion) Chyba ponownie zostałem przez kogoś oszukany!”. Zapłakałem, prawdopodobnie pierwszy raz tak szczerze w moim życiu. Nic się wtedy nie wydarzyło i byłem zdecydowany odejść z kościoła.

Raczej z przyzwyczajenia poszedłem jeszcze raz na nabożeństwo. I właśnie wtedy Bóg przemówił do mnie, poprzez inną osobę. Pewna kobieta ze zboru, której nawet nie mogłem skojarzyć powiedziała, że Pan do niej przemówił w mojej sprawie.

Byłem sceptyczny, ale wziąłem od niej parę wyrwanych z zeszytu kartek. Zapisane było na nich między innymi: „*Widziałem Cię synu, gdy siedziałeś koło okna, oparty o parapet i myślałeś - Boże już nie wiem, w co wierzyć, jak należy postępować... Nie ma prostej odpowiedzi na Twoje rozterki, lecz Ja Ciebie pouczę... bo nie ludzi a swego Boga słuchaj.*”

Czytając to wszystko czułem się jakbym tracił grunt pod nogami. Zrozumiałem, że jednak Bóg jest Prawdziwy i słyszy nas każdego dnia, że chce pomóc jak Ojciec dziecku. Bóg pokazał mi, że o własnych siłach nigdzie nie dojdę. A to, o co tak zabiegałem i uważałem za przydatne jest do wyrzucenia. On nie zapomniał, nie opuścił, wręcz przeciwnie - podał swoją dłoń.

**Bóg umieścił w moim wnętrzu najważniejszą dla mnie rzecz, olbrzymie i pałacę pragnienie poznawania Go więcej i szukania Jego Oblicza.** A potem zaczął mnie kształtować, zmieniać i wspierać. Uczyć swojej miłości i tego, jak mam się na nią otwierać. Rozpoczął się dla mnie trudny okres doświadczeń, wyrzeczeń. Podejmowania decyzji, które podobają się Bogu i podążania drogą, którą On jest.

Bóg wyprostowywał moje życie osobiste. Nowe relacje, wybaczenie, miłość, jaką zacząłem ofiarowywać swojej żonie i dzieciom pochodziła od Niego. To zmieniło całkowicie naszą rodzinę. Bóg zajął się także naszymi problemami finansowymi i mieszkaniowymi. Po wielu perypetiach, obecnie od kilku lat pracuję w stabilnej finansowo firmie (systematyczna pensja bez opóźnień i w całości, to atut w dzisiejszych czasach). Aktualnie mieszkamy w dużym nowym mieszkaniu, gdzie mamy wiele miejsca (mieszkaliśmy wcześniej w cztery osoby na 20 m.kw w jednym pokoju). Wiele ciągnących się od wielu lat spraw, w cudowny sposób znalazło swoje rozwiązanie. Wiele rzeczy, o których marzyliśmy latami, pojawiło się w naszym życiu. Bóg także zajął się mną i relacjami w kościele, gdzie mnie postawił. Poprzez sytuacje i związane z nimi wybory, jakich musiałem dokonać, uczył mnie wielu rzeczy. Dając mi swoją miłość uczył mnie jak dzielić się nią z innymi. Dając mi swoje miłosierdzie i wybaczenie, uczył mnie jak obdarzać tym innych. Będąc dla mnie jak Ojciec, uczył mnie jak postępować po ojcowsku z innymi. Przez te wszystkie lata w moim życiu wydarzyło się naprawdę wiele cudownych rzeczy.

Ten okres Bożego prowadzenia i nauki trwa cały czas. Czasami uczę się bardzo szybko, czasami trwa to jakiś czas. Rozpocząłem drogę, która jest wspaniała. Jest na niej wiele łez, ale jeszcze więcej radości. Nie łatwo jest ją znaleźć i nią iść, ale Pan Jezus bierze każdego, kto pragnie

za rękę i wtedy zapominasz o trudach marszu, bo idziesz razem z przyjacielem. A nagroda dla tych, którzy nią podążają jest tego warta.

*"Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa"* Filipian 3:12

*„Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota obiecany przez Boga tym, którzy go miłują”* Jakuba 1:12

*„Błogosławiony ten, którego pomocą jest Bóg Jakuba, którego nadzieja jest w Panu, Bogu jego.”*  
Psalm 146:5

Dziękuję mojemu Bogu za wszystko, we wspaniałym imieniu Jego Syna – Jezusa Chrystusa.

Jacek